



# Latina, czyli azyl polityczny po włosku

Magdalena Wnuk

„Prawo pobytu na Zachodzie, prawo pracy – to było wszystko, czego chcieli. Gdyby byli prostymi zwyczajnymi ludźmi, dostaliby to wszystko w ciągu dwóch tygodni. W owym czasie to nie było zbyt trudne. O ile, oczywiście, nie wpadło się w ten ściek, a właściwie w to stojące szambo, zwane Latina” – tak pod koniec lat siedemdziesiątych opisywał ośrodek dla uchodźców polski pisarz emigracyjny Andrzej Brycht. W ostatniej dekadzie PRL przez to miejsce przeszły tysiące Polaków uciekających na Zachód.

**W** latach osiemdziesiątych z pogrążającej się w kryzysie PRL wyjechały na Zachód prawie dwa miliony Polaków. Puste półki w sklepach, lawinowy spadek wartości złotego w połączeniu z rosnącą dostęp-

nością paszportów, a także pogłoski o łatwej emigracji za ocean skłaniały wielu do wyprzedania i rozdania rodzinie zwykle dość szczupłego majątku i wyruszenia na podbój kapitalistycznego świata. Kolejne tych migracji były rozmaite. Jednym z etapów losu emigracyjnego

były obozy przejściowe dla uchodźców, w których Polacy zatrzymywali się w oczekiwaniu na azyl polityczny i przepustkę do Ameryki, a jeśli tam się nie uda – do Australii. Jako mieszkańcy kraju zza żelaznej kurtyny, w którym w dodatku w latach 1981–1983 panował stan wojenny, mogli liczyć na status uchodźcy ze względów politycznych. Uzyskanie papierów azylanta było warunkiem niezbędnym do emigracji za ocean, która odbywała się w ramach funkcjonujących w tym okresie programów dla obywateli Europy Środkowo-Wschodniej.

W trakcie procedury większość migrantów przez kilka miesięcy przebywała w ośrodkach dla cudzoziemców na terenie RFN, Austrii lub Włoch. Jednym z barwniejszych był ten położony 60 km ▶

od Rzymu, w Latynie, niewielkim włoskim mieście wybudowanym na zlecenie Mussoliniego.

### Polacy we Włoszech

W latach siedemdziesiątych Włochy były umiarkowanie popularnym miejscem pracy sezonowej. W opowieściach członków Polonii włoskiej sporo miejsca poświęca się Polkom, które miały chętnie i licznie osiedlać się we Włoszech, aby wyjść tam za męża. Prawdziwy *boom* na emigrację do Włoch, czy raczej przez Włochy, nastąpił w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych. W 1988 roku przybyło do tego kraju 14 tys. Polaków.

Popularność Włoch wynikała z dwóch przyczyn. Pierwszą była obecność w Watykanie papieża Polaka – Jana Pawła II, drugą – umowy z krajami zamorskimi, na mocy których Włochy pełniły rolę pośrednika w ich polityce imigracyjnej. Pod koniec dekady to właśnie stąd stosunkowo najłatwiej było dostać wizę do Ameryki czy Australii. Od momentu wyboru Karola Wojtyły na papieża pielgrzymki do Stolicy Piotrowej zaczęły pełnić funkcje nie tylko religijne, lecz także migracyjne. Niejeden autobus pielgrzymkowy nie wrócił do Polski wcale lub wrócił z samym tylko kierowcą. W taki sposób w marcu 1985 roku znalazł się w obozie dla cudzoziemców w Latynie Jacek Laszkiewicz, autor wspomnień *333 Days. Personal Memoirs from a Refugee Camp* (333 dni. Osobiste wspomnienia z obozu dla uchodźców), wydanych w 2012 roku.

W latach 1987–1988 włoskie ośrodki dla uchodźców przeżywały istne oblężenie. W oczekiwaniu na przyznanie azylu i wizy zamorskiej zatrzymywały się w nich tysiące Polaków. Ze statystyk prowadzonych przez polski Dom Pielgrzyma wynika, że w 1988 roku w różnych tymczasowych miejscach noclegowych w regionie rzymskim i neapolitańskim przebywało ok. 9330 Polaków, w samej Latynie było ich 1000. Zdarzało się, że z powodu nadmiaru mieszkańców nie przyjmowano do obozu kilkunastoosobowych pielgrzymek z Polski. Na pomoc takim grupom miał spieszyć Jan Paweł II. Jak wspomina kierujący przez wiele lat polskim

Domem Pielgrzyma o. Konrad Hejmo, papież niejednokrotnie opłacał rodakom pobyt w rzymskich noclegowniach. Tam czekali na sposobność do złożenia wniosku o wszczęcie procedury azylanckiej. Jeśli odnieśli sukces i otrzymywali status uchodźcy oraz wizę pracowniczą, po roku wyjeżdżali dalej. Nieliczni zostawali we Włoszech lub wracali do kraju.

### Obóz w Latynie

Po przyjeździe do Włoch, przeważnie w okolice Rzymu, osoby, które chciały rozpocząć procedurę azylancką i imigracyjną, kierowały swoje kroki właśnie do Latiny – miasta, które zdawało się wprost stworzone dla uchodźców. Powstało w latach trzydziestych, a swoją krótką historią i wyglądem nie pasowało do standardów włoskich. Wybudowali i zasiedlili je migranci z różnych części Włoch, często ludzie biedni, szukający tu lepszych warunków życia. Miastem migrantów Latina nie przestała być nawet przez chwilę. Po II wojnie światowej powstał tutaj obóz dla uchodźców, który funkcjonował przez kilkadziesiąt następnych lat.

„Dwa tysiące ludzi na trawnikach. Mówię do kolegi: chodź, wracamy do Polski” – opowiadał o pierwszym dniu w Latynie późniejszy mieszkaniec obozu. Po zameldowaniu się w ośrodku i oddaniu paszportu w ręce urzędników azylanci spędzali tam kilka tygodni lub miesięcy, oczekując na przeniesienie do innego miejsca tymczasowego pobytu – pokoju w hotelu lub mieszkaniu socjalnym w regionie rzymskim. Warunki w obozie były bardzo złe – kilkadziesiąt białych, niskich baraków, współdzielone niewielkie pomieszczenia bez natrysków i umywalk, wspólne łazienki i toalety na zewnątrz.

We włoskich obozach azylanci dostawali wyżywienie, ale na wszelkie inne potrzeby musieli sami zarobić. Mężczyźni przeważnie podejmowali pracę tymczasową na budowie, w gastronomii lub okolicznych winnicach. Kobiety zatrudniały się jako sprzątaczkę. Każdego dnia przy ulicy biegnącej wzdłuż muru ośrodka ustawiało się od 20 do 30 mężczyzn, oczekujących na przejeżdżający samochód, a w nim włoskiego pracodawcę.

Podobnych miejsc – „targów pracy”, tzw. stójk – było we Włoszech i w innych krajach europejskich więcej. Jednak zdobycie i utrzymanie pracy nie było dla Polaków łatwe. W przeciwieństwie do przybyszów z Bałkanów, np. Albańczyków, rzadko znali włoski, a stosunkowo krótki pobyt w tym kraju nie skłaniał ich do intensywnej nauki języka.

Stłoczenie w jednym miejscu osób różnych narodowości w połączeniu ze stresem związanym z oczekiwaniem na wynik procedury i nadużywaniem alkoholu skutkowało licznymi bójkami, w których brali udział także polscy mieszkańcy ośrodka. Laszkiewicz wspomina wypadek z czerwca 1985 roku, kiedy dwóch Albańczyków zaatakowało Polaka nożem. Tego lata miało wielokrotnie dochodzić do podobnych konfliktów między Polakami i Albańczykami.

Oprócz zajmowania się bójkami, poszukiwaniem fuch i prac sezonowych mieszkańcy obozu znajdowali także czas na mocno zakrapiane alkoholem spotkania towarzyskie. Upojenie alkoholowe w przypadku niektórych imigrantów trwało w zasadzie bez przerwy, co często niweczyło ich plany na dalszą emigrację. Nie wszystkim było dane zobaczyć Amerykę i zacząć nowe życie na upragnionym Zachodzie.

### W drodze do Ameryki

Życie obozowe charakteryzowało się poczuciem tymczasowości, niepewności jutra i braku odpowiedzialności. „Miesiąc temu przyjechałem do obozu. Mogę uczciwie powiedzieć, że przystosowałem się do tej nowej rzeczywistości i mojego nowego życia. Wykonałem całą robotę papierkową, potrzebną do rozpoczęcia procesu imigracyjnego do Kanady. Teraz muszę być jedynie cierpliwy i czekać na mój pierwszy wywiad, może to potrwać sześć miesięcy, zanim zaproszą mnie na rozmowę z kanadyjskim konsulem. Ten czas będzie testem dla mojej cierpliwości i wiary” – notował Laszkiewicz.

Dalszy los emigranta w dużej mierze zależał od urzędników i wyniku procedury migracyjnej za ocean. Wywiady





Fot. East News/Werner Vollmann

► Polscy uchodźcy w obozie w austriackim Traiskirchen 31 grudnia 1981 roku – tu ponoć było lepiej niż we włoskiej Latinie

w ambasadach, tzw. *interview*, urozmaicały pobyt w obozie i dawały nadzieję na wyrwanie się z przykrego położenia. Programy imigracyjne oferowały wizę tylko tym osobom, które spełniały kryteria zapotrzebowania na rynku pracy. Od tego, co się powiedziało podczas wywiadu, w jaki sposób się zaprezentowało swoje umiejętności i jaki podało zawód, zależało powodzenie całego przedsięwzięcia emigracyjnego.

Pod koniec lat osiemdziesiątych kraje zamorskie zaczęły powoli zamykać programy imigracyjne. Niektórzy polscy emigranci nie zdążyli już skorzystać z możliwości legalnego wyjazdu za ocean. Wśród nich był cytowany autor relacji z obozu w Latinie. Zdecydował się na wyjazd z Polski, bo chciał zarobić trochę pieniędzy i spróbować ży-

cia w Kanadzie. Jak wspomina, gdyby przewidział upadek komunizmu, prawdopodobnie zostałby w Polsce i pilnował stanowiska w zakładzie pracy, gdzie był robotnikiem. Chociaż złożył podanie na wyjazd za ocean, nie załapał się na wizę przed zakończeniem programu imigracyjnego w 1989 roku. Do Polski nie było, jak mówił, po co wracać. Wystarał się więc o mieszkanie komunalne i mimo kłopotów z utrzymaniem pozostał we Włoszech. Podobnych jemu mężczyzn było w Latinie więcej. Nie wszyscy odnaleźli się we włoskiej rzeczywistości, w której powodzenie zawodowe w dużym stopniu zależy od tego, gdzie pracują rodzina i znajomi. Dziś borykają się z kryzysem gospodarczym i zastanawiają się, czy mogą coś jeszcze zmienić w swoim życiu.

Włoskie obozy nie cieszyły się w Europie dobrą sławą. Wieloletnia mieszkanka Rzymu na temat latinijskiego ośrodka wyraziła taką opinię: „Na pewno ten obóz był o wiele gorszy niż jakieś austriackie czy szwedzkie. Włosi zupełnie nie byli przygotowani na to, oni są tacy niezaradni... Tak jak teraz nie umiemy zupełnie poradzić sobie z nawalem tej emigracji z Afryki”.

Obóz w Latinie funkcjonował do końca lat dziewięćdziesiątych. Dziś w budynkach, w których mieścił się ośrodek dla cudzoziemców, znajduje się filia Uniwersytetu Rzymskiego – Sapienza. W mieście działa niewielka polska parafia i można spotkać niezliczonych bohaterów tej historii. 📌

**Magdalena Wnuk** – historyk, doktorantka w Polskiej Akademii Nauk